

Ostry Dyżur Literacki

Podkast leczący alergię i nietolerancje czytelnicze.

Prowadzi Agnieszka Karp-Szymańska.

Agnieszka Karp-Szymańska: Dzień dobry, witamy się z Wami tym razem z Poznania, a dokładniej z księgarni, a jeszcze dokładniej z "Księgarni z bajki". Naszym gościem jest dziś pani Krystyna Adamczak. Panią Krystynę już znacie, ponieważ z panią Krystyną rozmawialiśmy w zeszłym roku, również w podcastach i przybliżaliśmy zupełnie niezwykle miejsce, jakie stworzyła, w jakim pracuje, w jakim zachęca do kontaktu z książkami i z literaturą, z pięknymi historiami młodych czytelników, Dzień dobry Pani Krystyno.

Krystyna Adamczak: Dzień dobry, witam Panią, witam wszystkich Państwa.

Pani Krysiu, ja mam takie poczucie, zwłaszcza teraz w tej atmosferze przedświątecznej, że w Pani księgarni taka niezwykła atmosfera trwa cały rok. Czy u Pani cały rok są trochę święta?

Święta są zawsze wtedy, kiedy mamy radość w sercu i kiedy mamy potrzebę uzewnętrznienia tej radości w uśmiechu, w ciepłym spojrzeniu, w akceptujących dotyku, w obdarowywaniu się tymi skarbami, które mamy bez kupowania, które mamy w sobie i które są najcenniejsze, a nawet bezcenne. Zawsze wtedy jest Boże Narodzenie, zawsze wtedy jest Święto.

Trochę miałam nadzieję, że powie Pani coś takiego, bo w tych czasach, kiedy wszystko już jest prawie normalne, ale jednak wszyscy chyba mamy odrobinę powodów wciąż to narzekania, do smutku, do niepokoju, to bardzo potrzebne nam są takie słowa i bardzo chyba nam potrzebne jest takie miejsce gdzie właśnie można wejść i tam są właśnie takie Święta.

Tak, tu czekamy na wszystkich naszych gości z otwartymi drzwiami, otwartymi sercami, uszami i z uważnością, bo myślę sobie, że ta uważność na każdego człowieka jest bardzo, bardzo cenna i jest zauważana przez ludzi młodych, w średnim wieku i też starych. Ludzie przychodzą czasem po to, żeby nam objawić jakąś swoją tajemnicę, dzisiaj taka pani, która przychodzi do nas codziennie powiedziała, akurat byłam u innej klientki, a ona mówi: "Muszę pani coś powiedzieć, ale absolutnie chociaż na minutkę proszę do mnie podejść". Będzie miała w maju wnuczka, bardzo się cieszy, ma 80 parę

lat i to będzie jej pierwsza wnuczka po kilkorgu chłopcach, więc ludzie traktują nas jako członków rodziny, powierników swoich sekretów, przyjaciół, dobrych sąsiadów. Jesteśmy takim miejscem na planie Poznania.

To już wiem, co czyni tę niezwykłą atmosferę. Święta kojarzą nam się też ze spokojem, z ciepłem, z taką chwilą dla siebie, ale tak sobie cały czas myślę, że to taka trochę chwila jak chwila z książką, prawda? Czy każda chwila z ulubioną książką może być takim małym świętem, właśnie takim wytchnieniem od codzienności?

Tak, każda chwila z książką, bo książka nas zwraca ku sobie. Kiedy sobie myślę i nawet wczoraj mi koleżanka zapytała, po co ja to robię, to właśnie sobie wtedy pomyślałam, że tak najbardziej po to, żeby zwrócić człowieka ku sobie. Są takie dwa obszary, które nas ku sobie zwracają, to jest nasza samotność, która nie jest przez wszystkich dobrze rozumiana, a drugą taką istotną przestrzenią są książki, po które sięgamy, bo ta książka jest byciem z bohaterem literackim, ale też byciem ze swoimi myślami, czyli z tą naszą taką osobistą oddzielnością...

No tak, bo każdą książkę, którą bierzemy wypełniamy właściwie sobą...

Tak i każda książka jest spotkaniem z sobą i to jest taka samotność nasycona tym wirtualnym towarzyszem, tym wirtualnym przyjacielem, powiernikiem, kimś takim, kogo w tej książce znajdujemy. To jest dla mnie ogromna wartość książek, nawet nie tak wielka, że nas czegoś uczą, że tam sobie podróżujemy po dalekich krajach, po baśniowych horyzontach czy spotykamy się z jakimiś światami wymyślonymi w książkach fantasy, ale to bycie z sobą w takiej ogromnej intensywności, to jest to, co mnie do książek od zawsze przyciągało i co myślę jest arcyważne, jeśli nawet nieuświadomione dla innych ludzi. Po to czytamy, żeby to spotkanie z sobą mieć.

Jak to wytłumaczyć współczesnym dzieciom, które są po pierwsze przebodźcowane, po drugie mają całe mnóstwo najróżniejszych możliwości, a po trzecie te możliwości bardzo często w taki sposób się promuje, że ciężko tak ważne, piękne i głębokie słowa do tego w jakikolwiek sposób przyłożyć.

Dzieci w sposób naturalny lgną do książek. Jeśli my ich od książki nie odgradzamy to one są bliskie temu i dzieci potrzebują książek, równie bardzo jak my dorośli i wszystko zależy od tego, jak im te książki zaprezentujemy, w jakiej atmosferze. Jeśli damy im to w atmosferze radości, zabawy, ciepła, bliskości albo tańca, uśmiechu, radości, skoków, szaleństwa, przebieranek - to, co my robimy na "Porankach literackich" w każdą sobotę

o 11:00, to to jest to, co dzieci przywiązuje do książek, co ich do tego czytania zaprasza, zachęca i co buduje w nich czytelnika, niezależnie od tego czy mają 2 lata, 3,5, czy 10. Dzieci też potrzebują tajemnicy i my tę tajemnicę budujemy. Po to są u nas te Magiczne Drzwi, po to aranżuję zawsze jakieś przebieranki, jakieś rzeczy, które się wydarzą... Dzieci uwielbiają kiedy im na jedną minutę każemy zamknąć oczy i mówimy, że coś zaraz wyskoczy, cokolwiek to jest, ale uwielbiają kiedy dla nich budujemy ten cały anturaż niezwykłości, baśniowości, kiedy dzieci mają świadomość, że właśnie coś dla nich przygotowujemy, albo przygotowaliśmy i które się zaraz przed nimi odstani. Takie budowanie teatru domowego, to jest to, co jest bardzo atrakcyjne dla dzieci i jeśli w takiej atmosferze podajemy im książki, to mamy ich już gotowych na to, że będą czytelnikami. Poza tym dzieci też lubią, jak im też zwyczajnie, tak spokojnie czytamy, bo to jest ten czas kiedy są absolutnie ważne i jedyne, kiedy mama nie rozmawia przez telefon, nie ogląda telewizji, nie piecze, nie gotuje, nie sprząta, nie zmywa, ale po prostu czyta, czyli jest tylko dla swojej córeczki albo dla swojego synka i jeszcze jak ogarnia to dziecko swoje ramionami, trzyma je na kolanach, dmucha do jego ucha ciepłym powietrzem i czuje bicie jego serca, to jest to dla każdego dziecka po prostu boska chwila, która go napełnia przeświadczeniem, że jest ważne, bo jest na wyłączność u mamy na kolanach i wtedy mama ma dla niego czas, albo tata, albo dziadek.

Mówimy o bardzo ważnej potrzebie w tym momencie. Pani Krystyno, a czego jeszcze potrzebują takie współczesne dzieci?

Tego, co zawsze potrzebowały. Naprawdę, tutaj się nic nie zmieniło od stuleci, od tysiącleci. Dzieci potrzebują zachwytu, potrzebują zachwytu dla samej istoty bycia, nie za osiągnięcia, efekty, nie za to jakimi są, ale za to, że są naszymi dziećmi. Kiedyś zapytano panią doktor Ewę Woydyłło, w jaki sposób okazać dziecku miłość i wtedy Pani Doktor nie zastanawiając się długo, powiedziała, że to jest czas, czyli czas zapisany tak wertykalnie. Pierwsza litera tego alfabetu to jest cierpliwość, czyli tak uważność na to, jaka jest aktualna sytuacja dziecka. Jeśli ono potrzebuje trzech minut na zawiązanie sznurowadła, no to my musimy tak zaplanować swój czas, żeby dać mu te 3 minuty na zawiązanie sznurowadła. Potrzebują cierpliwości. Druga litera tego słowa czas, to jest "Z", to jest właśnie zachwyty. Zachwyty dla samej istoty, że są naszymi córeczkami, że są naszymi synkami. Potem jest "A", czyli akceptacja. Dzieci bardzo potrzebują akceptacji, dla tego, jakie są. Akceptacji tego, że boją się psa, albo, że nie lubią krupniku, albo zupy mlecznej. Potrzebują akceptacji, dlatego że boją się jechać na wakacje pierwszy raz kiedy mają 7 czy 8 lat, na półkolonie bez mamy i taty. Potrzebują akceptacji, dlatego że nie umieją napisać literki "b" albo "z" piszą w lustrzanym odbiciu. Potrzebują akceptacji dla wszystkich swoich trudności. To jest bardzo, bardzo ważne i to jest niezmiennie od

wielu pokoleń, i tego wszystkiego potrzebują też współczesne nasze dzieci czy nasi wnukowie. My na szczęście jesteśmy o tyle mądrzejsi, że mamy wspaniałe, bardzo piękne książki, które nas uczą, jak być dobrymi rodzicami i jak być mądrymi dziadkami. Takich książek jest bardzo dużo i one są naprawdę bardzo pomocne. Wystarczy po nie sięgnąć czasem są to książki dla dzieci, tak na przykład jak tutaj dzisiaj myśląc o naszym spotkaniu wzięłam z księgarni "Jesteś ważny Pinku", czyli taka książka o poczuciu własnej wartości dla każdego dziecka i dla każdego rodzica, bo tam są gotowe scenariusze, jak pracować z dzieckiem, jak z nim rozmawiać, jak takimi prostymi ćwiczeniami objawiać mu, że jest piękne, że jest wyjątkowe, że cały wszechświat czekał właśnie na takiego Krzysia, na taką Małgosię, że nigdy przedtem nie było kogoś takiego jak on, do czasu, aż ja ciebie urodziłam, aż ja ciebie przytuliłam. Dzieci potrzebują takiej informacji, że to kim są, jest warte zachwytu i celebracji. Nie za piątki, szóstki w szkole, za skoki w dal, czy wzwyż, czy za surfowanie po internecie, po prostu za to kim są. To już wystarczy. Polecam państwu tę książkę "Jesteś ważny Pinku".

Nam dorosłym też by się bardzo przydała chyba.

Tak, my też możemy sobie na ten temat mówić, możemy sobie na ten temat rozmawiać i możemy z tych książek też czerpać, a taką książką do wspólnej lektury, jest książka Tiny Oziewicz z pięknymi ilustracjami Aleksandry Zajac "Co robią uczucia?".

Oh. To piękna książka.

Tak, piękna, głęboka i mądra, i ona też jest takim zaproszeniem do rozmawiania o całej palecie uczuć, jakie się w nas rozgrywają...

Bo zwykle rzadko rozmawiamy, chyba wciąż za rzadko rozmawiamy o uczuciach, prawda?

To jest nasz wybór, bo właśnie książki dostarczają nam języka do tego, żeby o tych uczuciach mówić i żeby akceptować wszystkie uczucia i taką pierwszą, w tym sensie dla najmłodszych książką jest "Myszka" Doroty Gellner. To taka wierszowana opowieść o myszce, która przeżywa złość, zawstydzenie, przeżywa radość i smutek, i czasem płacze ze smutku, czasem z radości. Dosłownie kilka kartek, kilkanaście zdań, a jest w tej książce wszystko i daje przestrzeń na to, żeby zaakceptować dziecięcą złość, bo wszyscy chcielibyśmy, żeby nasze córeczki i synkowie się ciągle uśmiechali i uśmiechali, a to nie jest prawdziwe. Żeby tak prawdziwie i ze środka, i z brzucha się śmiać, to potrzebne jest przyjęcie i zaakceptowanie tych wszystkich innych uczuć, które się w nas budzą, wzbierają i które potrzebują być przyjęte i odpowiednio nimi zarządzać,

bo złość też nie jest zła i strach też nie jest niczym złym. On nas o czymś informuje, często nas przed czym chroni, ale trzeba umieć to przyjąć i ugłaskać ten strach. O tym wszystkim jest w tych książkach, naprawdę zachęcam.

Jest taka piękna książka "Grzeczna", która właśnie przestrzega przed tym, że te dzieci takie bardzo grzeczne, właśnie takie, jakie sobie rodzice wymarzyli, no że one nie są prawdziwe i że to wcale nie jest dokładnie to, o co nam wszystkim chodziło. Więc ja też polecam serdecznie, oczywiście duetu norweskiego Gro Dahle i Svein Nyhus. Natomiast, myślę że taki czas przedświąteczny, świąteczny, gdzie nie będzie obowiązków szkolnych, to rzeczywiście jest taka też przestrzeń rodzinna i być może któraś z książek, które znajdują się pod choinką też będzie inspiracją do rozmów, może o emocjach, może o relacjach, może o czymś jeszcze bardzo ważnym, na co nie było czasu w naszym zabieganym życiu.

Zastanówmy się, po co tak biegamy i czy w ogóle ten bieg nam służy.

Może nie potrafimy się zatrzymać, może właśnie w pewnym momencie potrzebny jest taki impuls, żeby się zastanowić, żeby się zatrzymać, żeby się obejrzeć, zobaczyć, co jest za nami, albo żeby się rozejrzeć dookoła nas. No bo rzeczywiście ta uważność właśnie na tym polega, żebyśmy nie przegapili czegoś biegnąc za szybko.

Tak, albo żeby wejść w głąb, to jest chyba najciekawsza przestrzeń do zwertowania i do poznania. Tak naprawdę nasze życiowe zadanie to to, żeby poznać siebie, żeby czuć się ze sobą autentycznym i w pełni szczęśliwym. To jest chyba bardzo ważne, stokrotnie ważniejsze niż te stopnie i obowiązki szkolne. Bo szkoła też ma służyć nam, dzieciom, jeśli nas nakierowuje tylko na efekt, na testy, na osiągnięcia takie zewnętrzne to

Trochę mało...

To warto się zastanowić, czy to aby na pewno jest dobre. Jest taka książka też "Szkoła w domu", teraz myślę, że w ogóle cena po tych doświadczeniach covidowych, kiedy wiele miesięcy nasze dzieci pracowały w domu i my rodzice, czy dziadkowie byliśmy dla nich takimi nauczycielami najpierwszymi i to jest świetna książka, bo napisała ją Julie Borga, która jest mamą ośmiorga dzieci. Jak ona zarządza czasem swoim i swoich dzieci, bo dla nich nauka jest przyjemnością.

To wielka sztuka.

Tak, dzieci, które uczą się w radości, w zabawie - ich mózg wtedy inaczej funkcjonuje, po prostu wszystko się otwiera na poznawanie i wtedy nie trzeba się niczego uczyć, wtedy wszystko przenika. Po prostu dzieci się uczą w zabawie, w radości, w wesołości i uczą się każdą komórką ciała i nie uczą się do testu, do egzaminu, tylko uczą się dla siebie, dla życia, dla świata. Uczą się dla radości i to wszystko zapisuje się wtedy na zawsze, bez wysiłku, bez napięcia, bez starania to jest taka szkoła, o której marzę dla wszystkich dzieci.

Pani Krysiu, ale te założenia, o których Pani mówi, to nie są nowe założenia. Od wielu lat się mówi o tym, że powinniśmy dzieci uczyć w szkołach i nie tylko, przez zabawę, przez emocje, przez zaangażowanie, przez interakcje, że nuda jest największym wrogiem, że przymus jest największym wrogiem i tak dalej, i tak dalej. I co się dzieje tak naprawdę z tą naszą wiedzą, bo przecież teoretycznie wiemy o tym, a my pedagodzy, osoby które pracują z dzieckiem na co dzień, wiemy o tym bardzo bardzo dobrze, więc zakładam, że osoby pracujące w szkołach też powinny o tym wiedzieć, prawda?

Obserwuję, że wielu jest takich dobrych, wspaniałych nauczycieli. Tylko trzeba docenić i pozwolić im uczyć, żeby zarażali swoją pasją i sposobami. Można to podglądać, też nawet na Facebooku publikują całe gotowe scenariusze zajęć. Obserwuję takie nauczycielki i nauczycieli. Takich osobowości jest wiele i można z nich czerpać, wszystko zależy tak naprawdę od tego, kto uczy nasze dzieci i jaka to jest osoba i czy jej się chce. Czy ta radość, iskrzenie i czy to jest też jej domeną...

To prawda, znaczy warto myśleć w tym momencie przypomnieć, że każda okazja, by podziękować, pochwalić, w jakiś sposób docenić chociażby słowem taką osobę jest warta wykorzystania, bo czasami może przestać się chcieć, a tak strasznie by było szkoda.

To prawda wszyscy tak naprawdę mamy deficyt uznania, ale kiedy sobie o tym myślimy, to też pomyślmy sobie z drugiej strony. Czy my dajemy uznanie naszym dzieciom, naszym pracownikom, naszym pracodawcom, naszym klientom? Czy my też wyrażamy uznanie, nawet jeśli czujemy to uznanie to jest wspaniale, ale czy też mówimy o naszej wdzięczności. To jest taki pierwszy zaczyn. Bo jeśli wszyscy zaczniemy wyrażać uznanie, to i my tego uznania doświadczymy myślę.

Mam takie poczucie, że w "Księgarni z Bajki" jest zupełnie inny, zupełnie zaczarowany świat, taki świat, którego wszyscy życzylibyśmy sobie także na

zewnątrz "Księgarni z Bajki". Pani Krystyno, dziękuję za ten fragment świata, który Pani tam tworzy, ale ja muszę wrócić do pytań o książki. Pani Krystyno, co Pani poleca z taką największą przyjemnością w tym roku jako prezenty pod choinkę?

Bardzo chętnie zapraszam wszystkich Państwa do księgarni, bo tak naprawdę jest to bardzo ważne, żeby zapytać czym się dziecko interesuje, ile ma lat i co go przedtem zachwycało. Ja tak zaczynam rozmowę o książce, dla kogo mam tę książkę polecić, bo chciałabym tę książkę jak najlepiej dobrać do osoby. Czy już jest rozczytane i może przebrnąć przez 200 stron drobnym maczkiem, czy też dopiero z trudnością porusza się po drukowanych ścieżkach. To wszystko jest bardzo ważne i te informacje zbieram, i dopiero wtedy zaczynam polecać. A teraz mamy taki czas, że jest tyle wspaniałych książek, że robię to z łatwością, z przyjemnością. Jeśli potem słyszę, że ktoś mówi, że tak samo dobrą książkę jak przed miesiącem albo przed rokiem, to jest to dla mnie taka wielka przyjemność, że ta książka się spodobała i że dziecko miało radość z czytania, no i że jest z tego jakaś przyjemność. Na ten czas jeszcze przedświąteczny polecam całą serię takich adwentowych opowieści, które co roku funduje nam "Wydawnictwo Zakamarki". Ja bardzo je lubię, bo one są ładnie podzielone na 24 rozdziały i tworzą zamkniętą całość. W tym roku pojawiła się "Zagadka złodzieja świąt", o chłopcu, który bardzo lubi Boże Narodzenie i który czeka na te święta i zawsze otwierał okienka kalendarza adwentowego ze swoją siostrą, ale w tym roku jego siostra ma 13 lat i właśnie przeżywa taki młodzieńczy bunt i wcale nie chce jej się budzić co rano, żeby otwierać to okienko... Potem okazuje się, że mama zaprosiła na Święta Bożego Narodzenia swojego przyjaciela z córeczką, no to ona w ogóle postanawia nie brać udziału w tych Świętach i, co gorsza, pojawia się dziwna postać w ich ogrodzie i zaczynają znikać różne świąteczne dekoracje. Bohater tej książki postanawia wszczęć śledztwo. Bardzo ciekawa historia, taka historia o prawie do szczęścia, które daje sobie mama trzydziestoparoletnia kobieta czy czterdziestoparoletnia kobieta, która jest sama z dwójką dzieci i 13-latka może je w tym przeszkodzić. I o tym, co tak naprawdę się rozgrywa w tym domu. W zeszłym roku się pojawiła historia też o chłopcu, który też ma 6 lat podobnie jak bohater tej książki "Jak ratowaliśmy Wigilię?". Taka opowieść o tym, że święta Bożego Narodzenia dla tego chłopca są bardzo, bardzo ważne, bo wtedy właśnie przyjeżdża jego dużo starsza siostra, która już jest dorosła i mieszka w Australii, ale pani, która 1 grudnia otwiera kalendarz wigilijny i powiada, że najważniejsza jest kartka ostatnia ta z datą 24 grudnia, to chłopiec postanawia tą kartkę ukraść, bo myśli sobie, że tylko on w całej społeczności i tej grupie jest jedyną odpowiedzialną osobą, która może tę Wigilię uratować. Ale cóż, mama pierze spodnie z tą kartką, kartka się niszczy. To piękna opowieść o kłamstwie i o samotności naszej w kłamstwie, jeśli się

taka zdarzy. Jest też o przyjaźni i to o dobrych relacjach i o tym, że cuda się zdarzają nie tylko w grudniu. Tak najbardziej z tych adwentowych opowieści lubię "Prezent dla Cebulki". On mnie wzrusza w całości i jest po prostu przepiękny. To opowieść o tym, że tak naprawdę dzieci bardzo, bardzo potrzebują miłości obojga rodziców, mamy i taty i potrzebują być w prawdzie i potrzebują mieć dwoje rodziców. No wiele wspaniałych książek spośród tych adwentowych opowieści, bo i "Święta dzieci z dachów" naprawdę wszystkie te historie są cudowne.

Tak, w "Wydawnictwie Zakamarki" zawsze pojawiają się książki, w których jest mnóstwo emocji, ale w których też się pojawiają takie bardzo współczesne sytuacje, z którymi dziecko ma do czynienia w swoim codziennym życiu, a nie zawsze wie, jak sobie poradzić. Tutaj ta pierwsza książka, o której Pani wspomniała, taką relację też pokazuje, gdzie zastanawiamy się, czy mamy prawo do szczęścia, czy mamy prawo do jakiegoś wtargnięcia w życie dotychczasowe, realia życia naszego dziecka. Bardzo podobny wątek zresztą podejmuje J.K.Rowling w najnowszej książce "Gwiazdkowy Prosiaczek". Tam też mamy przecież rodziców, którzy się rozstają z bardzo różnych przyczyn, ale którzy też zakładają na nowo rodziny i próbują stworzyć dom. Pokazuje jak duża, jak trudna to jest praca, by stworzyć taką przystań, pełną bezpieczeństwa, jeśli nawet nie od razu miłości wszechogarniającej, to chociaż rzeczywiście takie miejsce, gdzie wszyscy czują się dobrze i u siebie.

Tak, takiej akceptacji i autentyczności, bo ten bunt 13-latki jest bardzo prawdziwy. Tu mama też staje ze sobą w prawdzie i też jest bardzo prawdziwa i nie ma tutaj siłowania, aczkolwiek 13-latka tymi wszystkimi aktami próbuje pokazać, jak bardzo jest wściekła i obrażona. Ma do tego prawo, ale mama zaprasza swojego przyjaciela z dwuletnią córeczką i też ma do tego prawo. Bardzo ładnie jest pokazana ta historia właśnie, jak to się rozgrywa i jak to się może dobrze skończyć, bo nie chcę ujawniać zakończenia dla tych wszystkich państwa, którzy nie przeczytaliście tej książki. Po prostu jest tam bardzo wiarygodnie ten cały proces opisany, aż do takiego przyjaznego w finału. Ale z naszego podwórka i Barbara Kosmowska odważa się poruszać po bardzo trudnych i ważnych tematach związanych z rodziną patchworkową, ba, ze śmiercią jednego z rodziców i z przyjmowaniem takich trudnych zadań życiowych. Ta książka przedostatnia Basi Kosmowskiej "Gwiazda z pierwszego piętra", też porusza bardzo ważny problem dziecka niewidzianego, bo to właśnie w rodzinie jest starsza córeczka, która jest tak genialna, wszystko jej się udaje, po prostu wszystko czegokolwiek dotknie przemienia w sukces, bo i jest najlepszą uczennicą, i przynosi najlepsze stopnie, i gra na pianinie, i jest świetną aktorką, i śpiewa, i tańczy ,i po prostu ACH! Ale kiedy dziecko ginie

tragicznie podczas wyprawy rowerowej z ojcem, to w domu pojawia się wielki smutek i rozpacz. A ta druga córeczka jest po prostu niewidziana, bo jest inna, jest normalna, nie lśni tak jak tamta, której już nie będzie. Tutaj jest bardzo problem takiego zobaczenia autentyczności dziecka. To jest wielkie zadanie dla rodziców, żeby nie przegapić tego drugiego, tego innego dziecka, które nie objawia tak lśniących talentów, ale jest po prostu sobą, bardzo piękna i bardzo niezwykła książka. Ogromnie ją lubię i też ją serdecznie polecam.

Pani Krystyno, a ja mam do Pani takie pytanie, bo mówimy teraz o książkach, które są piękne, ale też mają takie elementy, które są trudne, nie ukrywajmy, że bywają częściowo smutne, poruszające. Pytanie jest takie, które zadaje bardzo wielu rodziców, czy każdemu dziecku taką książkę można dać w dowolnym momencie, a jeżeli nie, to kiedy i komu?

To my rodzice obserwując nasze dzieci, najlepiej wiemy kiedy, jaką książkę mu podsunąć, albo kiedy jaką książkę mu przeczytać. Ja tutaj się zawsze zdaje na intuicję rodziców, bo jesteśmy z nimi bardzo blisko, ze swoimi dziećmi, to po prostu doskonale wiemy, kiedy przeczytać "Narnię", kiedy przeczytać "Hobbita" i to jest zawsze ten czas. A czasami dziecko nie chce słuchać albo widzimy, że jest jakoś... to po prostu odkładamy i czekamy, aż przyjdzie taki czas odpowiedni na tą lekturę.

Bo ja mam wrażenie, że my dorośli jednak bardzo często staramy się odsuwać te niewygodne, czasami smutne i jakoś dramatyczne momenty i trzymać je tak daleko od dziecka, jak to tylko możliwe. Staramy się w pewien sposób je ochraniać i przez to te książki, które mogłyby w jakiś sposób pomóc mu później w życiu, do niego nie trafiają.

A myśli Pani tutaj o temacie śmierci, na przykład? Że rodzice nie chcą tego tematu, szczególnie u nas w Polsce, poruszać?

Myślę, że u nas w Polsce i nie tylko. Myślę problemem też może być taka książka właśnie o rodzinie patchworkowej, o tym że jest poruszony temat łączenia się kolejnych rodzin w kolejne, jakieś takie układy rodzinne. Jest bardzo wiele takich tematów, które nie wiemy w jaki sposób kontynuować z dzieckiem, albo obawiamy się, że mogą kogoś z naszej rodziny dotyczyć i wtedy mamy taki jakby wewnętrzny opór, żeby taką książkę czytało nasze dziecko, bo może jeżeli ono nie będzie czytać tej książki, jeżeli się nie zetknie zbyt wcześnie z tym tematem, to

może uda nam się zakłócić rzeczywistość i nie będzie nas to dotyczyć i ominą nas wszystkie dramaty życia.

Myślę, że nie, bo przecież "Pozłacana rybka" jest wydana, nie wiem, 20 lat temu i ona już jest w kanonie lektur szkolnych i to w trzeciej albo w czwartej klasie, a to jest właśnie pierwsza książka Basi Kosmowskiej o rodzinie patchworkowej. Ponieważ tych rodzin jest na wyciągnięcie ręki, bardzo dużo w społeczności współczesnej nam, to dzieci bardzo chcą tego tematu, bo to jest w zasięgu ich przeżyć. Albo mnie się to zdarza, albo mojej koleżance z klasy.

A no właśnie, bo to wydaje mi się, że jest się też lepszym przyjacielem, lepszą koleżanką, w łatwiejszy sposób potrafimy wczuć się, poczuć empatię w momencie, kiedy spotykamy się w takim zjawiskiem, nawet jeżeli mnie samego to nie dotyka i mnie nie dotyczy, prawda?

Ja tego nie obserwuję. Ja obserwuję w księgarni wręcz przeciwnie, że często rodzice będący w takiej sytuacji rozwodu poszukują takich książek, żeby dać dziecku przestrzeń na rozmawianie o tych emocjach i żeby dziecko mogło też poczuć jakie tutaj są przepływy emocji, że można nienawidzić jednego z rodziców. Czy można partnerki ojca czy matki partnera nienawidzić, że to wszystko po prostu ewaluuje, że to wszystko jest w porządku, jeśli się takie oburzenie i taka eskalacja złości, gniewu pojawia, że to wszystko jest ok. Ja natomiast obserwuje unikanie tematu śmierci w relacjach z dzieckiem.

Tak, oczywiście.

Ale już jest jakaś taka drobna zmiana, bo też pojawiło się bardzo dużo książek na ten temat i ja je wszystkie czytam, a teraz się pojawiła przed tygodniem w "Zakamarkach", "Tyle miłości nie może umrzeć". Czytała ją Pani?

Tak czytałam, w dodatku się popłakałam i znowu zarwałam noc dla książki dziecięcej, muszę Państwu powiedzieć i Pani z tego względu, że tej książki nie da się odłożyć. Zaczynamy ją czytać i my musimy skończyć, musimy dojść do ostatniej strony. No dwa momenty były takie, że naprawdę, no popłynęły mi łzy po policzkach i czuję się zupełnie usprawiedliwiona, bo to jest niesamowita historia i przepiękna książka, i właśnie troszkę pod kątem tej książki zadałam Pani pytanie, co z takim książkami, które niosą ze sobą trudne tematy, ale są absolutnie przepiękne. Ja mam takie poczucie, że ta książka może być trudna do

rekomendacji i może być też... jakby nie bardzo wiem, w jakiej sytuacji możemy ją dziecku podarować... bo to trzeba bardzo ostrożnie, bo to są bardzo silne emocje zawarte w tej książce, a jednocześnie ona mówi o tym, że matka odchodzi, umiera na raka, że stara się jak najlepiej potrafi przygotować do tego swoich najbliższych. No i to się dzieje. Tak, no ta choroba istnieje w naszym otoczeniu, ale przecież nie tylko na raka nasi bliscy odchodzą. Tak to jest bardzo uniwersalna książka.

Tak to jest rzeczywiście niezwykła książka, bardzo mnie wzruszyła z samą narracją, ale też mnie bardzo zbudowała. Bo proszę zauważyć jak ta kobieta, młoda matka świadomie przygotowuje swoje dzieci. Ma córeczkę, która ma 7 czy 8 lat, już dokładnie nie pamiętam i nastoletniego syna, i jak nawet przygotowuje mu taką zastępczą matkę w osobie przyjaciółki, z którą ta dziewczynka się przyjaźni. Także jak ten cały rytuał pożegnania jest przepięknie przeprowadzony. Po prostu ona umiera tak świadomie, z taką wdzięcznością i dopiero wtedy może umrzeć, kiedy dzieci i mąż zgadzają się na to, że ona umrze

Że oni są gotowi wreszcie.

Tak i nie wreszcie, bo to trwa raptem kilka miesięcy, więc to jest dosyć...

No dla nich to jest też taki okres, który myślę, że trwa nieskończoność. To jest bardzo relatywny czas.

Tak i ta książka niesie wielką pomoc dla wszystkich rodzin, które przeżywają taką sytuację życiową i też dla wszystkich rodzin, które uczestniczą w tym procesie, bo przecież w klasie, w społeczności rodzinnej czy sąsiedzkiej mamy takie osoby, gdzie młody rodzic umiera. Ta książka dostarcza nam języka, żeby umieć budować relacje i budować wsparcie dla tych rodzin, które są w takim momencie kryzysowym. No przecież te przyjaciółki pokłócili się nie bez powodu. Dwie dziewczynki, które były ze sobą zżyte od niemowlęctwa wręcz i teraz przez takie jedno sformułowanie niezręczne, które miało być wyrażeniem empatii, stało się zarzewiem wielkiego sporu i ogromnego cierpienia. Ogromnego cierpienia po stronie jednej dziewczynki, która jest w żałobie i drugiej dziewczynki, która tak naprawdę ją kocha i by nie chciała jej zranić, tylko chciała jej tak naprawdę wyrazić empatię, ale nie wiedziała jak to zrobić. Ta książka pokazuje nam, żebyśmy byli bardzo uważni na słowa, bo te słowa potrafią kogoś bardzo zranić, a nie było naszą intencją, żeby dostarczać cierpienia. Naszą intencją była raczej empatia, ale nie takich słów się używa, kiedy chce się wyrazić empatię. Ale skąd możemy o tym wiedzieć? Właśnie z tej książki albo z takiej książki, którą też bardzo polecam, która jest

absolutnie genialna. To jest "Życiodajna śmierć". To jest książka Elizabeth Kubler-Ross, psychoterapeutki amerykańskiej, która od 30 lat zajmuje się rodzinami w żałobie i która to książka jest świetnym scenariuszem na to, jak być przy osobie, przy dziecku w żałobie. Przy dziecku, które przeżywa śmierć rodzica albo brata czy siostry. Ta książka jest bardzo pomocna, ponieważ pokazuje autentyczność przeżyć tych dzieci, bo one często są wściekłe albo są zazdrosne, bo brat który umiera jest w pokoju gościnnym, na wielkim łóżku rehabilitacyjnym i wszyscy do niego przechodzą, otaczają go zainteresowaniem, uwagą, współczuciem, przynoszą mu prezenty, a on nic. Kiedy ona z nimi rozmawia mówi "Niech on nareszcie umrze, bo ja chcę normalnie żyć, bo do mnie nie może przyjść kolega, ja nie mogę się śmiać, u mnie nie może być wesoło, ja nie chodzę na urodzinki, na imieninki koleżanki i kolegów... po prostu niech on nareszcie umrze". To jest książka, która pokazuje, co tak naprawdę dzieje się pod tym często przyklepionym uśmiechem albo wymuszonym smutkiem, jakie tam się kłębią emocje. Niezwykła książka i myślę, że bardzo pomocna w budowaniu autentycznych relacji w takich domach i w pełnym wyrażaniu wszystkich uczuć, które kryją się często pod maską wymuszonych zachowań.

Ja tak pomyślałam sobie w międzyczasie, jak Pani mówiła teraz, o tym że "Tkaczka chmur", to też jest taka książka, która pozwala na przyjrzenie się emocjom drugiej osoby, osoby, której jest bardzo ciężko, która być może przeżywa w tym momencie i przepracowuje stratę, ale też w przepiękny poetycki sposób to pokazuje i pozwala rodzicom na pracę w takim zakresie, tak głęboko, jak uważają za stosowne, bo na pierwszy rzut oka, na pierwsze czytanie to jest po prostu piękna baśń w takiej tradycyjnej formie. To ja bardzo rekomenduję, tym bardziej, że przepiękne ilustracje stworzyła Marianna Sztymy, więc tym bardziej całość jest nieprawdopodobnie poetycka, a wydało to "Wydawnictwo Albus", które bardzo często wydaje takie książki, które mają pokazać rzeczywistość z trochę innej strony, z innej perspektywy. Pani Krysiu, w takim razie czy jeszcze jakąś rekomendację czy jakieś ładne życzenia, takie literackie, pozytywne na Święta, pełne energii i nadziei? A może taką książkę, która niesie dużo nadziei i radości, bo mówiłyśmy o bardzo poważnych tematach, ale przecież jest mnóstwo też takich książek, po których po prostu robi nam się dużo lepiej.

To ja taką książkę polecam. Maria Parr "Tonja z Glimmerdalen". Ona się dzieje w takiej śnieżnej scenerii, w szwedzkim miasteczku, właściwie w takiej większej wiosce, gdzie Tonia ośmioletnia dziewczynka jest jedynym dzieckiem w tej osadzie i ma przyjaciela w osobie takiego dojrzałego mężczyzny, który jest pasterzem i ma ciotki, mnóstwo ciotek, które mają po 70-80 lat. Jedna z nich jej mówi, że w życiu

najważniejsza jest prędkość i wiara w siebie, i poczucie humoru. Wiary w siebie jej nie brakuje, mogłaby obdzielić tą wiarą w siebie pół Glimmerdalen, prędkość osiąga na saneczkach wyścigowych, które buduje dla niej ten przyjaciel Pasterz, no a śmiechem zaraża całą osadę. Śmieje się i piosenki śpiewa, po prostu zjeżdżając z prędkością wiatru z gór na owych saneczkach wyścigowych, które mają jeszcze kierownicę. Ale w tej osadzie jest pensjonat, jeden jedyny pensjonat, którego właściciel deklaruje, że nie lubi dzieci, ba nie cierpi i właściwie te dzieci mogą przyjechać do niego i się ulokować dopiero jak dorosną i zgrzecznieją. No ale cóż, kiedy właśnie któregoś dnia pojawia się tam matka z dwójką dzieci, bo tata nie pojawił się na peronie i kiedy pociąg podjechał, to ona po prostu wsiadła z tą dwójką dzieci... i wtedy Tonia ratuje im życie umieszczając ich u tego swojego przyjaciela Pasterza, hodowcy owiec. I ten gospodarz zbudował jeszcze dwoje saneczek wyścigowych i dzieci śmigają i po całym dniu na śnieżnym puchu, po wyścigach są wilczo głodne i zajadają tam sarninę czy gulasz, który dla nich przygotował i sobie rozmawiają, że dorośli to jednak nie mają rozumu, bo tata ani nie dzwoni, ani nie pisze i w ogóle dorośli kłócą się o byle co. I wtedy ten dojrzały starzejący się mężczyzna, też myśli sobie, że i on czeka na taki ważny list, bo kiedy jego córka miała naście lat to wyszła z domu i trzasnęła drzwiami, pokłócili się strasznie. To dla niego jest powód do wielkiego cierpienia i bólu. Kiedy Tonia się o tym dowiaduje to tak aranżuje sprawy, że Pan bierze telefon i wybiera numer dawno niewybijany i kiedy po drugiej stronie przewodu słyszy głos, dobrze znany, chociaż dawno niesłyszany, to wszystkie ważne słowa, które miał do powiedzenia grzęzną mu w gardle, ale Tonia nie traci rezonu i podsuwa skrzypce, stare skrzypce i wtedy gospoda zaczyna grać taki utwór, który jest świetnie rozpoznawalny dla osoby po drugiej stronie telefonu... To jest mądrość dziecka, które wie w intuicyjny sposób, że nie warto się kłócić i że warto mówić sobie wszystko, co jest do powiedzenia, póki jest na to czas, a najbardziej warto mówić proste i dobre słowa. Słowa miłości i słowa wdzięczności, której nam tak wszystkim bardzo na co dzień brakuje. Życzę Państwu na ten świąteczny czas, żebyście Państwo mieli odwagę takie słowa powiedzieć, a już zwłaszcza tym, których kochacie i których obejmujecie sercem. Nie każcie im się domyślać, że wiedzą jak bardzo kochacie swoje dzieci - powiedzcie im to, jak bardzo je kochacie się i ile znaczą w Waszym życiu i powiedzcie im to, patrząc im prosto w oczy, bo nasze dzieci potrzebują też widzieć roziskrzoną radością, nasze oczy. Rodziców, dziadków, babć... potrzebują widzieć takie szczęśliwe oczy swojej mamy i swojego taty, bo one czytają i z naszych słów, ale czytają z naszych oczu, czytają całą energię naszego ciała. Więc kiedy już zapalą się te wszystkie światełka i świeczki na stole, to podejdźcie do swojej córeczki, do swojego synka i powiedzcie mu ,jak bardzo go kochacie i jak ważnym jest dla Was człowiekiem i ile wnosi do Waszego życia, radości, sensu, światła. Tego wszystkiego, o czym wiecie, a o czym tak mało mówicie.

Niechaj to będą właśnie takie Święta, pełne dobrych mądrych słów, spojrzeń i lektur. Te ostatnie możemy Państwu zapewnić.

Drodzy Państwo. Ja jestem ogromnie wzruszona, mam nadzieję że takie Święta właśnie nas czekają, a jeżeli będą Państwo w Poznaniu, idźcie koniecznie do "Księgarni z Bajki", spotkajcie panią Krystynę, porozmawiajcie z nią, bo Święta nie muszą być tylko raz w roku. Dziękuję pięknie.

Bardzo dziękuję.

Podkast zrealizowany w ramach projektu "Ostry Dyżur Literacki - Podkast z księgarni niezależnych".
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.